

Na wolny rynek poczekamy nie rok, ale co najmniej 5 lat

Autor: Cezary Pytlos

(„Gazeta Prawna” z 20.04.2006)

Rząd rozpoczyna wdrażanie programu dla elektroenergetyki. Zapisy o konsolidacji sektora wciąż jednak budzą kontrowersje. Na rynku nie brakuje głosów, że plany rządu oddalają Polskę od wolnego rynku energii, a tym samym oznaczają nieuchronne podwyżki cen. O ocenę sytuacji w branży poprosiliśmy więc nie tylko przedstawicieli rządu i ekspertów, ale też zagranicznych inwestorów, bankowców, doradców i prawników.

Większość stawia na prywatyzację, ale przekształceniom własnościowym krajowego sektora elektroenergetycznego sprzeciwiają się związki zawodowych i zarządy firm. Rząd zdecydował się więc utrzymać kontrolę nad wieloma kluczowymi zakładami. Problem jednak w tym, że w takiej strukturze państwo nie będzie miało pieniędzy na sfinansowanie modernizacji przestarzałych elektrowni. Pieniądze mają inwestorzy i banki, ale nie chcą finansować rozwoju elektrowni, bez podwyżek cen bo te gwarantują wyższe przychody przedsiębiorstw i szybszy zwrot z inwestycji.

Głowa puchnie, czyli o problemach elektroenergetyki:

Prof. Władysław Mielczarski, Instytut Elektroenergetyki Politechniki Łódzkiej i European Energy Institute:

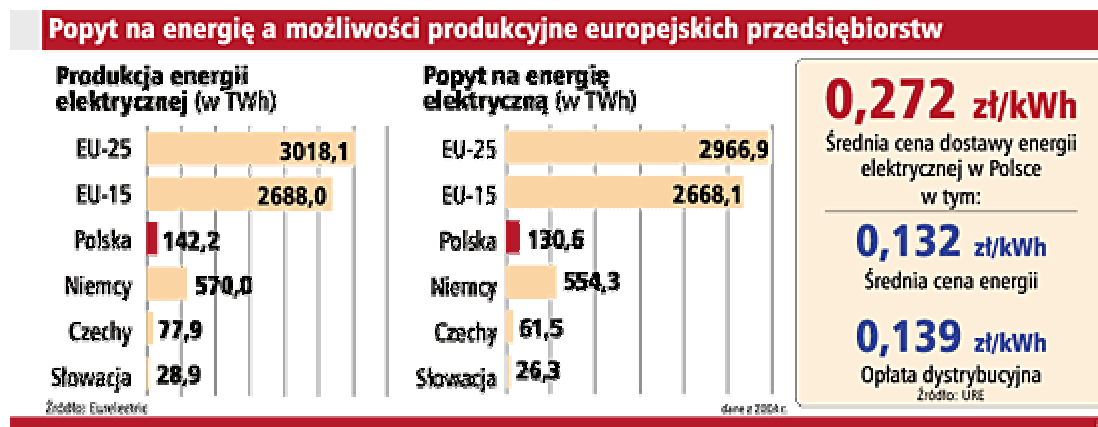
Jaki zwrot na kapitale mają te wszystkie spółki, które powstały po podziale w latach 90., jaką efektywność, jaki zysk? Bardzo niewielki. I w takim kontekście mówi się, żeby fundusze inwestycyjne inwestowały w krajową energetykę. A ja pytam który fundusz zainwestuje w firmę o zwrocie z kapitału na poziomie 1 – 2 proc., albo w wytwarzanie, w którym 40 proc. mocy wytwórczych ma ponad 30 lat, a następne 20 proc. ma ponad 20 lat. To są bardzo stare moce wytwórcze. A przez te wszystkie lata udało się ruszyć zaledwie budowę nowego bloku w Pątnowie. Bełchatowa ma problemy, a PKE dostała pieniądze w wyniku emisji obligacji. Polska musi zaś budować takich bloków trzy albo cztery rocznie, po to tylko, żeby zastąpić starzejące się moce wytwórcze..

Tych problemów jest zresztą znacznie więcej. Mamy przecież problem z handlem emisjami CO₂, czy SO₂. A przecież mamy w traktacie akcesyjnym zapisane, że emisja SO₂ w 2008 ma być na poziomie 454 tys. ton. W tym roku jest zaś na poziomie przekraczającym 700 tys. ton. Mamy dwa lata, żeby ją zmniejszyć o 60 proc. Jakie mamy na to szanse? Do tego dochodzi jeszcze problem z KDT.

Edward Słoma, naczelnik departamentu energetycznego ministerstwa gospodarki:

Zamiast KDT będą rekompensaty. W tym celu rząd zmodyfikował poprzednie rozwiązanie, zmieniając mechanizmy wyliczenia i wypłaty rekompensat. Zaproponujemy tym razem nie – jak za rządu Marka Belki – jednorazową rekompensatę dla każdego producenta, lecz rozłożone w czasie coroczne wypłaty. Co więcej, żeby zminimalizować obawy urzędników unijnych o nielegalnej pomocy publicznej, proponujemy także dokładny monitoring należności on-line dla każdego wytwórcy osobno. Zmniejszymy też liczbę firm objętych KDT. Będzie to efektem wdrożenia rządowego programu dla elektroenergetyki. Skonsolidowane firmy „zneutralizują”

wzajemne należności wynikające z kontraktów długoterminowych. Natomiast co do kosztów, to na obecnym etapie dla Komisji jest mniej ważne, czy koszty wyniosą np. 10 mld zł, czy też będzie to inna cyfra. Nie jedziemy rozmawiać o liczbach, lecz o metodologii zastąpienia kontraktów długoterminowych dopuszczonym przez prawo unijne mechanizmem rekompensat. Na tym etapie mogę jedynie powiedzieć, że koszty będą dużo mniejsze, niż wcześniej wyliczone w ramach poprzedniego projektu ponad 20 mld zł.



Jak to czytać, czyli o programie?

Władysław Mielczarski:

Przede wszystkim to nie jest tylko program konsolidacji, bo zajmuje ona w nim tylko półtorej strony. Mało tego, konsolidacja wcale nie jest celem tego programu. Jest tylko jednym ze środków, które mają umożliwić osiągnięcie celów programu. Pierwszym jest obniżenie kosztów i większa efektywność. I znów ludzie źle czytają, bo mówią, że program obiecuje niższe ceny, a wcale tak nie jest. Program mówi tylko o kosztach, bo ceny zależą od zupełnie innych rzeczy, np. od obciążeń fiskalnych, stanowiących obecnie 40 proc. ceny. Drugim celem programu jest bezpieczeństwo, niezawodność, a trzecim zrównoważony rozwój. Wreszcie program pokazuje, że te wszystkie cele zostaną osiągnięte przez budowę konkurencyjnego rynku energii i zmiany w prawie, czyli poprzez ustanowienie przejrzystych reguł prawnych.

Edward Słoma:

Program pokazuje pewien kształt struktury i organizacji elektroenergetyki w naszym kraju. Chodzi też o to, żeby nie był to kolejny program, lecz ostatni, który faktycznie będzie zrealizowany.

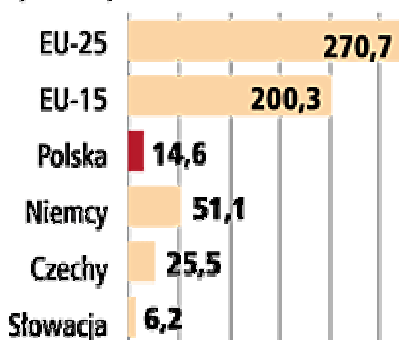
Matthias Preusser, dyrektor ds. rozwoju Stoen:

Cele programu są dobre. Z autorami programu różnię się jednak w ocenie sposobów dojścia do celu. Jako uczestnicy rynku podkreślamy, że brakuje w tym programie zaufania do rynku. Z naszego doświadczenia wynika, że firm działających na rynku musi być więcej niż garstka, a państwo powinno ograniczyć się tylko do roli ustawodawczej i regulacyjnej. Na dłuższą metę mieszanie tych funkcji jest niedopuszczalne. Z polskiego punktu widzenia akceptujemy oczywiście dbałość o bezpieczeństwo dostaw, ale państwo mogłoby zapewnić to, mając w przedsiębiorstwach mniejszą kontrolę, np. 25 proc. akcji. Tym samym zagwarantowałyby sobie choćby, że siedziby firm nie wywędrują za granicę. Ale nie ma sensu, żeby państwo było właścicielem większościowym. W Niemczech np. są cztery wielkie przedsiębiorstwa, mające 70

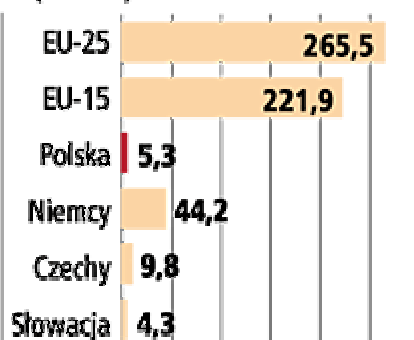
proc. mocy wytwórczych. Obok działa jednak tysiąc jednostek dystrybucyjnych, z czego dwie trzecie nie są kapitałowo zależne.

Rynek energii elektrycznej w Europie

Eksport energii (w TWh)



Import energii (w TWh)



Źródło: Eurelectric

do sier. 2004 r.

ER

Piotr Chudzik, dyrektor ds. bankowości inwestycyjnej Deutsche Bank Polska:

Program zawiera jak najlepsze intencje i jak najlepsze postulaty, ale z obserwacji poczynionych przez ostatnie piętnaście lat wnioskuję, że opiera się na założeniach zupełnie nie biorących pod uwagę naszych realiów.

Dwa słonie nie urodzą jednej gazeli. Połączenie dużej nieefektywnej firmy wytwórczej z drugą dużą i nieefektywną nie zwiększy ich efektywności, zwłaszcza gdy ma to nastąpić pod auspicjami urzędników. Państwo nie jest dobrym właścicielem. Dochodowość kluczowych firm z sektora elektroenergetycznego w Polsce jest o 100 – 200 proc. niższa niż podmiotów działających na rynkach zagranicznych. Nie widzę jak firmy kontrolowane przez podobne zarządy, tylko rekonfigurowane, ale działające na tych samych zasadach i kontrolowane przez ludzi, którzy weszli do sektora w latach 70., mogą przejść pomyślnie restrukturyzację i obniżyć koszty. Zwłaszcza przy dużym oporze związków zawodowych.

Dariusz Mioduski, partner Cameron McKenna:

Nie wierzę w to, że jesteśmy w stanie osiągnąć to co zapisano w programie. Problem nie tkwi w tym, że spółki mają być państwowe, bo na świecie mamy przecież dobre spółki państwowe, takie jak: Vattenfall w Szwecji. Tam spółka jest jednak dobrze zarządzana. Tam premier daje zarządowi zarządzać, czyli radzić sobie z problemami związkowymi i poprawianiem efektywności. Daje im też zarabiać. Mają programy motywacyjne i mają osiągać cele, a my mamy ludzi, którzy boją się zarządzać.

Jacek Musiał, dyrektor dep. doradztwa strat. DGA Doradztwo Gospodarcze:

Niestety jest trochę za mało w tym programie o górnictwie i gazie zwłaszcza w kontekście ochrony środowiska. Za mało jest też o konsolidacji. Przykład Enei, Kozienc i Bogdanki może przynieść bardzo ciekawy produkt, który można sprywatyzować. Pamiętajmy też, że konsolidacja przed prywatyzacją jest tak na dobrą sprawę początkiem drogi budowy efektywności. Pytanie co dalej? Strategie są bardzo dobre, ale najważniejszy jest sposób ich wdrożenia. Potrzebny jest m. in. harmonogram z prawdziwego zdarzenia, ale też pewna

polityka, umożliwiającą zarządzanie firmami. Polacy faktycznie potrafią, tylko menedżerowie muszą mieć do tego plenipotencje. Państwo musi to wspierać.

Stanisław Poręba, dyrektor pionu energetyki i paliw BOT Górnictwo i Energetyka:

Czy nasi menedżerowie będą mieli glejt podobny do tych z Vattenfalla? Na początku lat 90. mieliśmy o wiele większą swobodę od kolegów z Vattenfalla. Ówczesny prezes Vattenfalla przyjeżdżał do nas uczyć się naszych rozwiązań. To, że mają dziś większą swobodę to jest fakt,

Czy słoń urodzi gazelę, czyli o konsolidacji?

Piotr Chudzik:

Mamy już w Polsce wiele przykładów firm skonsolidowanych ponad miarę, które nie są i nigdy nie staną się podmiotami konkurencyjnymi na międzynarodowych rynkach. A jeśli chodzi o sektor elektroenergetyczny to przy obecnych ograniczonych możliwościach wymiany transgranicznej ma on przecież bardzo mało możliwości brania udziału w europejskim rynku energii. A ten program nie zawiera konkretnych rozwiązań w tym zakresie.

Władysław Mielczarski:

Opinie na temat konsolidacji zależne są od punktu siedzenia. Firmy zagraniczne przestrzegają nas przez konsolidacją sektora, ale z drugiej strony skoro tak bardzo nas ostrzegają to dlaczego od wielu lat same są skonsolidowane.

Piotr Chudzik:

Przy stworzeniu dwóch wielkich grup prywatyzacja nie będzie kontynuowana. To będzie wynikało też z protestów związków zawodowych, jak też grup menedżerskich. Widzieliśmy to m. in. w ubiegłym roku przy prywatyzacji Kozienic i ZEDO. Błędem jest zapis, że tylko „rozważy” się prywatyzację nowych podmiotów a nie pisze się że taką prywatyzację się przeprowadzi, bo oznacza to, że przez najbliższe pięć lat nic tam się nie wydarzy.

Władysław Mielczarski:

Gdy przyjeżdżałem do Polski w 1999 roku sprzedawano akurat PAK. No i sprzedano, ale w tym samym mniej więcej czasie w Australii inwestor zapłacił za podobną elektrownię siedem razy więcej. Prywatyzacja w Polsce jest to często sprzedaż po niskich cenach w stosunku do możliwości.

Straszy się nas, że inwestorzy się od nas odwrócą, a ja nie boję się tego, bo inwestorzy idą tam gdzie mogą zarobić. I zarobią. Wszystkie wskaźniki wskazują, że z powodu braku mocy wytwórczych ceny u nas wzrosną.

Dariusz Mioduski:

Prywatyzacja naszych nie zrestrukturyzowanych firm, z naszymi problemami, z naszym systemem regulacyjnym, z naszym regulatorem, który nie dąży do dobrej regulacji nie ma najmniejszego sensu. Co prawda otrzymalibyśmy ceny wyższe, niż kilka lat temu, bo inwestorzy zapłacą więcej licząc na wprowadzenie w Polsce w przyszłości podobnych regulacji

do istniejących w UE. Nie będą to jednak ceny optymalne. Co powinniśmy więc zrobić? Dokładnie to co zapisano w programie.

Jacek Musiał:

Nie chodzi o to, żeby wprowadzać inwestorów, którzy tajemniczą ręką będą poprawiali efektywność. Chodzi o to, żeby stworzyć z jednej strony warunki, a z drugiej strony wymagania dla menedżerów, i oczywiście odpowiednie uprawnienia dla nich, żeby mogli odpowiednio działać. To nie jest tak, że musimy się wszystkiego uczyć od inwestorów zagranicznych. Trzeba stworzyć warunki. Nie mogą menedżerowie wisieć na klamkach urzędów. Jaka jest dziś sytuacja. Przecież dziś zarządy przedsiębiorstw energetycznych z powodu problemów politycznych nie podejmują żadnych decyzji. A to właśnie zarządy powinny myśleć o optymalizacji kosztów i zwiększeniu wiarygodności wobec banków.

Stanisław Poręba:

Dlaczego wszyscy uważają, że tworząc grupę nie będziemy działać, tak jak Vattenfall. Co więcej, jeżeli nastawiamy się na to, że problemy energetyczne mają rozwiązywać duże firmy, to jest to swego rodzaju ewolucja. Piętnaście lat temu przechodziliśmy przecież z monopolu do quasi monopolu PSE, a teraz przechodzimy do czterech firm. To jest kolejny krok.

Za co, czyli o inwestycjach:

Piotr Chudzik:

Przy tak niskich cenach nie opłaca się budować nowych elektrowni. Żeby opłacało się ceny hurtowe powinny wzrosnąć do 45 – 50 euro za MWh. Za kilka lat zobaczymy zaś skonsolidowane podmioty i wysokie ceny, ale też brak inwestycji. Moim zdaniem na przełomie 2010/2012 roku sektor elektroenergetyczny będzie przechodził wielki kryzys. Jedyna opcja jaką obecnie dysponujemy to kontynuowanie prywatyzacji i stosowne zapisy w umowach prywatyzacyjnych obligujące inwestorów do inwestycji. To jest jak najbardziej realne. Przecież w przypadku ZEDO i Kozienic inwestorzy byli takimi zapisami zainteresowani. Tylko w wyniku prywatyzacji powstaną firmy, które będą mogły zdobyć odpowiednie środki na inwestycje związane z koniecznością odbudowy mocy oraz nowymi uregulowaniami w zakresie ochrony środowiska. Jednocześnie doprowadzimy do tego, że będziemy mieli wolny rynek, a nie dwa pionowo zintegrowane podmioty kontrolujące 50 proc. rynku wytwarzania i dystrybucji.

Stanisław Poręba:

Z jednej strony mówi się o niskiej efektywności firm i przerostach zatrudnienia, a z drugiej strony o niskich cenach, które muszą wzrosnąć dwukrotnie. Czy nie ma tu jakiejś sprzeczności? Jak kilkanaście lat temu mieliśmy problem z poprawą efektywności wytwarzania to banki mówiły, że się tego nie uda, a my to zrobiliśmy.

Nie wszystko było więc takie złe. Jeżeli daliśmy sobie radę w tamtych warunkach to może poradzimy sobie też obecnie. Teraz presja zatrudnieniowa nie wynika z oczekiwań załóg, czy związków zawodowych, lecz ze względu na koszty. Jeżeli siła nabywcza złotówki jest znacznie wyższa w Polsce, niż za granicą, to relacje kosztowe załogi nie są wcale złe.

W efekcie, jeżeli porównujemy koszty eksploatacyjne elektrowni to jesteśmy lepsi od RWE. Zapewniam, że jeżeli koszty zaczną rosnać to my sobie z tym poradzimy.

Matthias Preusser:

Obecnie ceny są niższe w Polsce, bo odsuwacie od siebie problem starych urządzeń. Ceny są ukryte gdzie indziej, np. w kontraktach długoterminowych. Gdybyśmy doliczyli to co jest ukryte właśnie w tych kontraktach to byłyby tu ceny na poziomie 160, 180 zł za MWh.

A to są ceny takie jak w Niemczech. Z jednej strony niskie ceny energii, z drugiej duży niewykorzystany potencjał w przedsiębiorstwach. Z porównania polskich i niemieckich elektrowni wynika, że zatrudnienie w Polsce na 1 TWh jest trzy razy wyższe, niż w Niemczech. Nie koniec na tym. W STOEN kupujemy komponenty kilkadziesiąt taniej, niż przed prywatyzacją. Dlaczego nie potrafi tego sektor państwowy? Bo jest tam duży wpływ polityczny związków zawodowych, które taką działalność hamują.

Władysław Mielczarski:

To, że w elektrowniach zatrudnienie jest trzy razy wyższe wynika ze struktur odmiennych od zachodnich. Na zachodzie jest modny outsourcing. Jeśli porównalibyśmy ilość zatrudnionych wokół elektrowni zachodnich to nie byłoby tak źle.

Edward Słoma:

Struktury organizacyjne naszych elektrowni powstały w warunkach braków materiałowych poprzednich dekad. Nie było wtedy innego wyjścia, bo były inne realia, dlatego starano się tworzyć w pełni samodzielne podmioty, o zupełnie innej organizacji wewnętrznej niż w krajach zachodnich. Podniesienie kurtyny spowodowało zasadnicze zmiany, w szczególności dostęp do technologii, i ta technologia jest już inna u naszych wytwórców i wciąż się zmienia. Porównując np. Polskę do Niemiec Wschodnich wiem, że wpompowano tam wielkie pieniądze, o wiele większe niż w Polsce. Nie mieliśmy bogatego sponsora jak miały landy wschodnie, a proces przemian postępuje dynamiczniej i sprawniej, niż w tych landach. To wszystko dlatego, że Polacy, również nowe pokolenia, są świadomi zachodzących zmian i nie uciekają od nich. Inwestorzy wiedzą, że za kilkanaście lat w Polsce będą warunki porównywalne do krajów starej piętnastki.

Piotr Chudzik (do Stanisława Poręby):

Skoro jest tak dobrze to przy obecnej strukturze kosztów i przychodów, jaki ma Pan plan sfinansowania szacowanego na około 500 – 700 mln euro programu inwestycyjnego ZEDO? Jaki jest Pański plan w obecnych warunkach, bez wzrostu cen do poziomu 50 – 60 euro za MWh. Uważam, że będziecie mieli z tym nie lada problem. Jeszcze raz podkreślam bez wzrostu cen nie zrealizujecie programu inwestycyjnego.

Stanisław Poręba:

Straszymy się starym parkiem, nie patrząc, że mamy młodsze elektrownie niż Kalifornii. Nie rzucamy od razu takiego stanu, że u nas trzeba wszystko od nowa budować. Zawsze można mieć pieniądze z dwóch źródeł. Pierwsze od klientów, a drugie z podatków. Kontrakty długoterminowe wynaleźli przecież Amerykanie. Teraz wdramy TPA więc takich możliwości nie mamy. Trzeba więc znaleźć inną formułę na przekładanie przyszłych przychodów na środki,

które trzeba wydawać. Jedną z nich jest budowa zrównoważonej firmy, która ma możliwość zdobycia klientów, tak jak w telefonii komórkowej, i w oparciu o to zdobywać kredyty. Uczestniczyłem w projekcie budowy Polkomtela. Nikt tam nie dawał żadnych gwarancji. Firma ściągała pieniądze w oparciu o studia marketingowe, udowadniając, że potrafi zdobyć rynek. Jeżeli chcemy zbudować pewną wartość, pewną dźwignię finansową, żeby dogadać się z bankami, to musimy pójść taką właśnie drogą, którą poszły też firmy na zachodzie. RWE nie dostaje kredytów na piękne oczy, lecz dlatego, że ma swoją wartość, swoich klientów o których dba, a którzy dają pewność strumienia finansowego, pozwalającego z kolej firmie udźwignąć zobowiązania.

My mamy 40 mln klientów, którzy mają niezaspokojone ambicje. A jeśli znajdą się klienci, którzy będą chcieli kupować energię to znajdą się też banki, które sfinansują inwestycje.

Banki przyniosą pieniądze tylko wtedy, gdy będą miały gwarancje, że będzie rynek, na którym będzie można sprzedawać energię po określonej cenie. Jeżeli mówię o zrównoważonej grupie to mam na myśli cały łańcuch wartości, zarówno wytwarzanie jak też dostęp do klienta. BOT oczywiście może budować swoją sieć klientów. Tą drogą idzie np. Połaniec. Efekty? Połaniec zdobył przez kilka lat kilkunastu klientów. W takim tempie nie da się zbudować zrównoważonej firmy. Musimy więc stworzyć warunki porównywalne do tych jakie ma RWE w Niemczech.

Władysław Mielczarski:

Żeby zapewnić finansowanie musi być klient, perspektywiczny rynek i zmniejszone ryzyko inwestowania. Program przewiduje takie mechanizmy. Proponuje się wprowadzić rynek mocy, w którym poprzez rynek zagwarantujemy istnienie kontraktów. Przecież o to rozbijało się finansowanie wielu inwestycji. Konieczna była gwarancja odbioru mocy na 10 lat.

Można skorzystać z doświadczeń z rynku amerykańskiego, gdzie dobrze działają rozwiązania typu load serving entities. W tym modelu są cztery rynki: rynek energii, bilansujący, mocy wytwórczych i zdolności przesyłowych. Każda podmiot obsługujący dany odbiór przewiduje prognozę i do października każdego roku musi wykupić zdolności wytwórcze na poziomie 1,14 maksymalnego przewidywanego poboru mocy. Te zakupione zdolności wytwórcze musi przedstawić operatorowi systemu przesyłowego. Jeżeli jest odbiorca, który ma maksymalne zapotrzebowanie 10 MW w roku, to żeby móc kupować energię na wolnym rynku, to jego podmiot obsługujący musi wykazać, że ma wykupione moce w wysokości jego zdolności maksymalnych, plus 14 proc. nadwyżki. Zanim on jednak wykupi tę moc idzie do elektrowni i mówi ja potrzebuje tyle i tyle mocy wytwórczej, a elektrownia mówi OK i proponuje mu cenę w zależności i długości kontraktu. Większość tych kontraktów jest średnio lub długoterminowych. To jest energetyka. Tutaj potrzebne są kontrakty na 10-20 lat.

Prawo zachowania energii, czyli o rynku i konkurencji:

Matthias Preusser:

Dla banków jest ważne nie tylko to, żeby klient był wart kredytu, ale też to żeby rynek funkcjonował. Jeżeli natomiast nie zostanie wykreowana prawdziwa konkurencja to banki nie będą finansować działalności. Obecnie przeszkadza w tym polityka regulacyjna. Dlaczego wciąż regulowana jest cena energii. W programie zaś nie jest podjęta kwestia deregulacji. Nie jest napisane explicite, że regulator ma się skoncentrować na regulacji opłat sieciowych, a ceny dystrybucyjne są absolutnie wolne.

Władysław Mielczarski:

A co to jest prawdziwa konkurencja?

Matthias Preusser:

Pięć, sześć firm nie powiązanych ze sobą kapitałowo i otwarte granice, żeby można było przynajmniej 15 proc. energii wymieniać.

Władysław Mielczarski:

No i właśnie te dwa kryteria spełniamy. Co więcej, będziemy spełniać po konsolidacji. Przy naszej nieefektywnej gospodarce, mamy najniższe ceny w Europie i eksportujemy 11 TWh przy 110 TWh zużycia. Czy gospodarka nieefektywna byłaby to w stanie zrobić. Z raportu KE z 16 lutego o konkurencyjności wynika, że polska elektroenergetyka obok brytyjskiej i skandynawskiej ma znacznie większy zakres rynku, czyli stopień konkurencyjności niż inne kraje europejskie. Co więcej po konsolidacji również będziemy na pozycji medalowej. Zakres rynku w naszej elektroenergetyce będzie znacznie większy niż w niemieckiej, francuskiej, czy włoskiej.

Matthias Preusser:

Wszystkie te opcje wykonuje jednak w Polsce jedna spółka.

Stanisław Poręba:

Czy Vattenfall i CEZ są polskimi firmami?

Piotr Chudzik:

Problem jest taki, że my musimy zainwestować, żeby odtworzyć moce i przygotować je do nowych regulacji, a w Niemczech ten problem jest znacznie mniejszy. Więc porównujmy się tam gdzie powinniśmy się porównywać, a nie tam gdzie to nie ma najmniejszego sensu. Nie dostrzegacie panowie, że bez wzrostu cen firmy, które stworzycie, nie sfinansują koniecznych inwestycji.

Stanisław Poręba:

Nigdy nie powiedziałem, że bez wzrostu cen.

Władysław Mielczarski:

Mówicie o programie, a mam wrażenie, że go nie czytaliście. W kwestii regulatora proponuje się przecież odejście od zatwierdzania taryf na rzecz ich kontroli, przy zwiększeniu odpowiedzialności firm energetycznych. Proponuje się m. in. dostawców usługi kompleksowej, których będzie w Polsce kilkunastu. Proponuje się również utworzenie polityki regulacyjnej, będącej częścią polityki państwa, uchwalanej przez Sejm, a regulator będzie wykonawcą tej polityki. Proponujemy w końcu, żeby miał on tak skuteczną siłę, by mógł nakazywać zmiany w ruchu i eksploatacji.

Dariusz Mioduski:

Tak naprawdę chodzi jednak o coś zupełnie innego. W części sektora, zwłaszcza u tych patrzących z zewnątrz, panuje ogromny sceptycyzm. Niech będzie nawet sześć przedsiębiorstw, ale cztery z nich są przecież kontrolowane przez tego samego właściciela. Co więcej, ten sam właściciel kontroluje również w polityczny sposób regulatora.

Dziś też są regulacje i regulator, który może wymuszać rynek. Dlaczego więc tego nie robi? I to jest ten spór.

Władysław Mielczarski:

Zgadzam się z tym. Pierwotny program był trochę bardziej liberalny. Przewidywał stworzenie czterech grup z których dwie w pakietach miały być prywatyzowane. Nastąpiło odejście od prywatyzacji pakietowej na rzecz podjęcia decyzji o prywatyzacji lub konsolidacji przez Ministra Skarbu Państwa.

Program który by przewidywał wielką prywatyzację byłby nierealny. Pamiętajmy jednak o tym, że ten program jest rozpisany na 5 do 7 lat. Jeżeli zaczniemy go realizować to elektroenergetyka zacznie sama rozwiązywać swoje problemy. Bądź w grupach skonsolidowanych, bądź sprywatyzowanych. Jedno jest pewne. Państwo powinno pozbyć się problemów elektroenergetyki, i to jest główny cel programu.

Stanisław Poręba:

W Zielonej Księdze, strategii energetycznej UE niedawno przyjętej, stawia się na firmy, które mają dbać o bezpieczeństwo energetyki. Dlaczego my mamy się wyłamywać?

Postrzegam program jako szansę wykreowania polskich firm, które będą mogły konkurować na rynkach europejskich. Jeżeli my stworzymy warunki, że odbiorca energii będzie sobie mógł wybierać dowolnego dostawcę to gdy ktoś będzie zawyżał ceny, to odbiorca pójdzie do konkurenta. Jeżeli RWE będzie dostarczał taniej, to po prostu odbierze wszystkich odbiorców PGE. I PGE będzie musiało ogłosić upadłość. Oczywiście tylko wtedy gdy inne firmy zaproponują lepsze warunki.

Piotr Chudzik:

Nic się nie zmienia, bo PGE wciąż będzie kontrolował operatora sieciowego. Wydzielenie prawne nie zmienia właściciela. Przecież dlatego dziś odbiorcy narzekają, że słabo działa zasada TPA.

Stanisław Poręba:

Straszenie tym, że operator będzie celowo pogarszał warunki techniczne jest niesłuszne. To nie jest taka prosta sprawa. A to, że nie działa zasada TPA wynika nie tyle ze spraw własnościowych, lecz ze skrzywienia cen. Mamy na wolnym rynku bardzo niskie ceny, ale sztucznie zaniżone. Żeby stworzyć prawdziwą konkurencję musimy to zlikwidować. Bo teraz niby jest konkurencja, ale w takim wąskim światku, w którym trudno znaleźć przestrzeń na zmianę klienta.

Edward Słoma:

Obecny kształt struktur organizacyjnych energetyki wynika w znacznej mierze z przeszłości. Przy tym trzeba pamiętać, że jest to szczególnie specyficzna branża. Tu system elektroenergetyczny, wymagający szczególnych warunków ruchu i regulacji, pracuje dla wszystkich i narzuca pewne techniczne zachowania podmiotów uczestniczących i odbiorców. Natomiast nowe regulacje unijne i krajowe narzucają też zachowania rynkowe. Dlatego w moim przekonaniu zakładane w programie rządowym zmiany organizacyjne są właściwe. To, że reorganizację robimy administracyjnie, a nie pozostawiamy rynkowi, to wynika z tych samych przesłanek co wprowadzenie w poprzedniej dekadzie kontraktów długoterminowych. Przecież dziś mówimy, że kontrakty ułatwiły nam w Polsce dojście do poziomu urynkowania jaki mamy, tak samo i te projektowane działania reorganizacyjne w perspektywie kilku kolejnych lat ułatwią nam właściwe funkcjonowanie rynku.

Witaj cenowa jutrzeńko, czyli 1 lipca 2007 r.

Władysław Mielczarski:

Mówiąc o wolnym rynku najczęściej mamy na uwadze drobnych odbiorców, indywidualnych, którzy rzeczywiście w lipcu przyszłego roku zyskają prawo wyboru. Ale nie będzie wolnego rynku dopóki nie będzie liczników elektronicznych. Oznacza to, że w Polsce trzeba wprowadzić 14 mln liczników elektronicznych i to nie stanie się z dnia na dzień. Jeżeli ten okres potrwa pięć do siedmiu lat to będzie dobrze. Technika nas niestety ogranicza.

Jacek Musiał:

Nie ma co liczyć, że ze względu na liberalizację, konsolidację, czy jakiegokolwiek inne działanie, będziemy mieli spadek cen. Konsolidacja może nas uchronić jedynie od nadmiernych wzrostów cen, ale nie spowoduje ich spadku. Żeby to zrozumieć musimy zdać sobie sprawę z tego w jakiej znajdujemy się sytuacji. Mamy jedne z najniższych cen w Europie, ale czekają nas bardzo duże inwestycje kapitałochłonne. Wprowadzamy też konkurencję, ale wiadomo, że nie będzie ona tak efektywna jak choćby na rynku teleinformatycznym. Nie mamy też co liczyć na nie wiadomo jak efektywny rynek europejski. Chociażby ze względu na brak połączeń transgranicznych.

Matthias Preusser:

1 lipca na pewno nie będzie nadzwyczajnego wybuchu cen, ale one wcześniej, czy później wzrosną i ta prawda w niewielkim stopniu jest przekazywana polskiemu gospodarstwu domowemu. Wzrost cen można zahamować tylko poprzez wzrost konkurencji. A liberalizacja będzie opóźniana dopóty będzie dużo państwa na rynku. Lepiej byłoby pozostawić konsolidację pionową siłom rynkowym. Wtedy byłoby szybciej i efektywniej.

Edward Słoma:

W latach 90. prowadzono u nas medialne nagłaśnianie, że ceny energii elektrycznej będą w Polsce maleć wraz z rozwojem rynku. Obecnie ceny są faktycznie niskie, ale uwzględniając siłę nabywczą Polaków mamy jedne z najwyższych cen w Europie. Poziom cen trzeba odnieść do warunków społecznych w każdym kraju. W Polsce przeciętne zarobki są kilkukrotnie niższe od zarobków w krajach starej UE. Jeżeli w Polsce będą rosły przychody, to ludzie też będą mogli płacić więcej za energię i z pewnością tak będzie. Z drugiej strony, jeżeli w perspektywie 15-20

lat mamy dojść do poziomu życia porównywalnego z krajami starej piętnastki UE i takiej samej energochłonności PKB, to suma sumarycznie zużycie energii u nas musi wzrastać, bo dzisiaj jest około 2 i pół razy mniejsze na głowę mieszkańca. W odniesieniu do całego kraju, na statystycznego Kowalskiego powinno wypadać, przy tym wyższym oczekiwanym poziomie życia, dwa razy większe zużycie energii elektrycznej, pomimo stosowania coraz to bardziej energooszczędnych technologii oraz coraz szerszego przechodzenia na gospodarkę bardziej usługową niż przemysłową.

Piotr Chudzik:

W planowanej strukturze nie ma możliwości na obniżenie kosztów nowych podmiotów, zatem wcześniej czy później dojdzie do podwyżki cen. Nie dojdzie do tego oczywiście 1 lipca, ale w ciągu trzech - pięciu lat te firmy w takiej strukturze zostaną jednak zmuszone do podwyżek cen, które uderzą w konsumentów.

Dariusz Mioduski:

W dyskusjach zapominamy, że energia elektryczna to jest usługa taka jak wiele innych. Nie są więc najważniejsze podmioty, lecz odbiorcy. Dla gospodarki najważniejsze jest, żeby była konkurencyjna w Europie, kluczem jest, żeby sektor elektroenergetyczny działał w sposób optymalny, czyli jak najmniejsze koszty, ale równocześnie ze świadomością pewnej niezawodności, czyli jakości wysokiej jakości, a to kosztuje. Skoro ceny są sztucznie zaniżone to musi dojść do wzrostu cen.

Stanisław Poręba:

Zakodowanie w świadomości przekonania, że właściciel w postaci Skarbu Państwa jest nieefektywny, jest prawdziwe w warunkach monopolu. Co prawda w lipcu niewiele się zmieni, ale tak naprawdę wtedy do końca zostanie złamany monopol. Rząd nie będzie mógł już tak naprawdę niczego zablokować. Jesteśmy w UE, mamy swobodę przepływu usług i towarów. Odbiorcy mogą pójść do kogoś innego. Nie uważam, że musi być licznik elektroniczny. W moim sąsiedztwie jest osiedle liczące kilka tys. mieszkańców. Jeśli u kogoś innego będzie taniej to podejmuje się namówić mieszkańców do zmiany dostawcy. W ten sposób złamiemy monopol.